Ewa Stadmüller „Smok łąkowy wielogłowy”.

– O czym wam poczytać? – zapytała mama, rozsiadając się wygodnie w fotelu ustawionym między łóżkami dzieci. – O Kubusiu Puchatku – zdecydowała natychmiast Ada. – Jak zaprosił Prosiaczka na piknik… – Piknik! – wykrzyknął Olek. – Zupełnie zapomniałem! Jutro jedziemy na piknik i pani prosiła, żeby każdy miał w plecaczku coś dobrego, czym mógłby poczęstować innych. – Masz szczęście, że wczoraj upiekłam ciasteczka – uspokoiła go mama – zapakujemy je do plastikowego pudełka, dorzucimy torebkę suszonych owoców i będziesz miał się czym dzielić. A dokąd się wybieracie? – Na łąkę. Pani powiedziała, że pojedziemy autobusem do ostatniego przystanku i kawałek przejdziemy piechotą. – I bardzo dobrze – ucieszyła się mama. – Trochę ruchu wam się przyda. Jazdą autobusem najbardziej zachwycony był Oskar, którego rodzice codziennie przywozili do przedszkola samochodem. Przez całą drogę gadał, śpiewał, wygłupiał się z kolegami i podjadał smakołyki, które mama spakowała mu do plecaczka. – Dalej pójdziemy na piechotę – oświadczyła pani, gdy wysiedli na ostatnim przystanku. – Abyśmy się nie nudzili, proponuję marsz w rytmie naszych przedszkolnych przebojów. Trzy, cztery – zaczynamy: Gdzie strumyk płynie z wolna, rozsiewa zioła maj... Olek nawet nie przypuszczał, jak bardzo takie wspólne śpiewanie pomaga wędrować. Nawet się nie obejrzeli, a już byli na miejscu. – Jak tu ślicznie… – westchnęła Zuzia. Faktycznie, rozgrzana słońcem łąka pachniała cudnie, słoneczko przyświecało, pszczoły bzyczały… Pani rozłożyła na trawie wielki koc, a na nim obrus w kratkę i papierowe talerze. – Proponuję, abyśmy wyjęli z plecaczków wszystkie smakołyki, a potem częstowali się tym, na co kto ma ochotę. Z początku niektórzy ociągali się trochę, ale kiedy Zosia poukładała na talerzach drożdżówki z makiem, Bartek orzechowe chrupki, a Zuzia pachnące jabłuszka, wszyscy po kolei opróżnili plecaczki. 98 – Ciekawe, że na świeżym powietrzu wszystko smakuje lepiej – pomyślał Olek, pałaszując z apetytem zwykłe słone paluszki przyniesione przez Madzię. – A teraz możecie się pobawić – oznajmiła pani, gdy na trawie nie pozostał już żaden ślad po tygryskowej uczcie. Kasia z Oliwką natychmiast pobiegły zbierać kwiatki, z których postanowiły upleść sobie wianki. Ania, Malwina i Dominika bawiły się w zgadywanki. Konrad z Bartkiem napompowali piłkę plażową i zaczęli grać, a Olek, Adaś i Kuba położyli się na kocu i obserwowali wędrujące po niebie obłoki. – Patrzcie, ten duży wygląda jak motyl – skojarzyło się Adasiowi. – A ten mniejszy jak zając – zauważył Kuba. – O, jak mu się wydłużyły uszy… Trzeci obłoczek nie przypominał kształtem żadnego zwierzaka. – Ani to żaba, ani ślimak – mruczał pod nosem Olek. – Już wiem! – wykrzyknął nagle. – To jest SMOK, KTÓREGO NIE WIDAĆ, bardzo groźny i podstępny. Skrada się po cichutku, a jego obecność zdradzają lekko poruszające się trawy. Ledwo wypowiedział te słowa, łąka zafalowała gwałtownie. – Ratunku! – wrzasnął Adaś, zrywając się na równe nogi, a Kuba, na wszelki wypadek, schował się za Olka. – Spokojnie, to tylko wiatr… – próbowała uspokoić chłopców pani. – Na… na pewno? – wyjąkał ciężko przestraszony Adaś. – Oczywiście! – usłyszał. – A ja wcale nie byłbym tego taki pewny – szepnął do Kuby Olek, nie spuszczając oczu z rozkołysanych traw.

 Rozmowa kierowana na podstawie opowiadania, zadajemy pytania:
− Co można robić podczas pobytu na łące?
− Jakie zwierzęta można spotkać na łące?